

# O obowiązkach katolików i katoliczek wobec migrantów i uchodźców

o. Rafał Bulowski, jezuita\*

Obowiązek wynika z prawa, jest koniecznością, a nie wolnym działaniem. Chrześcijański obowiązek miłości bliźniego nie witynika z nakazu, ale z wolności. Musi być wolnym aktem. Jeśli nie, nie może być miłością. Drodzy Państwo nie może być tutaj mowy o żadnym obowiązku, gdyż wtedy poruszać się będziemy jedynie w kategoriach prawa: nakazów i zakazów. To nie jest chrześcijaństwo. A jeśli mowa o *obowiązku* to może być to porządek wynikający z *jakiegoś* prawa, które *ktoś* wprowadza, na podstawie *jakiś* idei, czy poglądów. I wszystko się zgadza, jest akceptowalne jeśli mowa np. o przepisach drogowych, czy podatkach skorelowanych z machiną gospodarczą. One mają charakter *porządkujący*. Odpowiedzialnym za nazywanie i porządkowanie różnych obszarów życia jest wtedy państwo. To jest jego zadanie. Także jeśli mowa o obronie życia, np. nieporozumienia: ono ma wartość bezwzględną. Prawo – formowane przez- i dla człowieka – winno stać na straży tych, którzy sami obronić się nie mogą a poprzez brak obrony ich życia odbierane jest im absolutnie wszystko. W takich przypadkach uzasadnionym będzie używanie kategorycznej formy, formy właśnie nakazu. Oczywiście kategorii, przy okazji których można mówić o formie nakazu, wyróżnić można więcej.

Pójdźmy zatem dalej. Rzeczą niedobłą – a nawet niebezpieczną; i powinna się przy tej okazji w człowieku zapalać lampka ostrzegawcza – jest konstruowanie rzeczywistości moralnej, tj. wysuwanie wniosków o charakterze moralnym („to należy, tego nie należy”, etc.) na podstawie żartobliwie rzecz ujmując *gdybologi*, czy *wydajemisiologi*, lub wg logiki *Entliczek*, *pętliczek*, *czerwony stoliczek*, *na kogo wypadnie*, *na tego bęc*. Niestety, ten proces nie zawsze jest tak komiczny, gdyż niejednokrotnie wiedzie do tragicznych konsekwencji. Błędne, fałszywe, czy kłamliwe założenia o charakterze filozoficznym, antropologicznym, czy np. moralnym mogą prowadzić do patologii w życiu jednostek, czy patologii (np. ideologii), której podporządkowane, owładnięte są całe społeczeństwa. *Dlaczego tak się dzieje?* Historia dziejów, polityki, czy filozofii polityki – wszystkie one mają wspólną odpowiedź: *komuś się to musi opłacać*. I nie bądźmy w tym miejscu zbyt trywialni. Mówiąc o zysku, nie ograniczajmy się tylko do kalkulacji pieniędzy. Może to dotyczyć równie dobrze władzy, realizacji nieświadomych pragnień, ego, czy np. walki z własnym, nieświadomym lękiem.

A zatem, słowo *obowiązek* – w poruszonym przez nas kontekście, tj. migranci i uchodźcy – nie jest najszcześniejszym słowem. Nie wydaje się, ażeby forma nakazu/zakazu, była najlepszym określeniem wobec tej rzeczywistości. I to zarówno dla chrześcijanina (Jezus na kartach Ewangelii nieustannie zdaje

się powtarzać „Jeśli chcesz...”), jak również dla każdego innego człowieka, gdyż brzmieć ona może jak pokłosie takiej, czy innej ideologii.

Kolejnym wzbudzającym moją wątpliwość momentem jest ograniczenie tematu jedynie do wierzących przynależących do KK. Oczywiście to prawda, że spotykamy się na katolickiej uczelni, w katolickiej parafii, a organizatorami są dwie katolickie organizacje. Myślę też, że większa część z nas – pewnie nie wszyscy – należą do tej kategorii (katolik/katoliczka). Jednak przedmiotem naszej refleksji nie jest dogmat o Wcieleniu, czy spór o realną obecność Chrystusa w Eucharystii. Rozmyślamy tutaj o rzeczywistości antropologicznej, o człowieku – o migrantach i uchodźcach – i temat ten przekracza ramy konfesyjne. Naszym celem – ufam – jest odważne i śmiałe spojrzenie w oczy człowieka, w których dostrzec możemy siebie samych, nasze własne ograniczenia, nadzieje i cierpienia. Nie zebraliśmy się tutaj – ufam – by w komfortowych warunkach poteoretyzować o potrzebie/lub przeciwie wsparcia migrantów i uchodźców i jedynie umocnić się w opinii, z którą tutaj przyszliśmy. Kościoła *nie interesuje* debata „katolików i katoliczek”, która odbywa się za zamkniętymi drzwiami, i która ma służyć jedynie wymianie poglądów, dodatkowo – co w Polskim kontekście jest silnie odczuwalne – zmieszanych z sympatiami politycznymi.

Katolicki oznacza powszechny. A zatem nie powinno być w naszym myśleniu jakiegoś ekskluzywizmu, gdyż w ten sposób może zostać skierowany przeciwko nam zarzut wykluczenia. Ewangelia i chrześcijaństwo mają charakter uniwersalny a debata i rozeznawanie znaków czasu są wpisane w *kod genetyczny* Kościoła, o czym z *uporem maniaka* cały swój pontyfikat przypomina Franciszek.

Nie bójmy się także myśleć o naszej rozmowie, jako o debacie społecznej animowanej przez Kościół. Spójrzmy na polskie społeczeństwo i na dynamiczne procesy których ono uczestniczy (myślę w tym miejscu o oddalaniu się ludzi od KK, o *nie* utożsamianiu się z KK). Myślę więc, że będzie to uczciwsze i będzie bardziej odpowiadało rzeczywistości, gdyż jedno to nominalna przynależność do KK, a drugie – percepcja i akceptacja jego nauczania, utożsamianie się z nim. Z drugiej strony Kościół i jego wierzący mają pełne prawo być uczestnikami debaty społecznej. Debaty odbywającej się w warunkach postsekularyzmu, w których znaczna/większa część społeczeństwa (?) nie utożsamia się z nauką Kościoła.

Ostatnim elementem na który – przy okazji tego długiego wstępu – chciałbym zwrócić uwagę jest określenie „migranci i uchodźcy”. Oba pojęcia są definicjami, określonymi przez prawo, zarówno krajowe, jak i międzynarodowe. I absolutnie nie proponuję, by z nich rezygnować, gdyż pojęcia te są potrzebne. Tym niemniej, na potrzeby naszego spotkania, pragnę przypomnieć, iż za tymi pojęciami pomiędzy którymi granica niejednokrotnie jest bardzo zatarta, kryje się człowiek. I zapraszam nas wszystkich, by w centrum dzisiejszej refleksji nie stawiać anonimowego migranta, czy uchodźcy, ale by w centrum naszej uwagi był konkretny człowiek ze swoją historią, rodziną, wykształceniem, pragnieniami, wartościami, etc. Rozmawiając miejmy zatem przed oczyma Nadię z dziećmi, która uciekła z Donbasu, Zaidę z Afganistanu, czy Haragu i Daniela przybyłych z Erytrei. Na tym kończę wstęp.

Przechodzę zatem do omówienia naszego tematu.

Mam nadzieję, iż organizatorzy wybaczą mi pominięcie analizy poszczególnych dokumentów Soboru Watykańskiego II, różnych dokumentów papieskich, które odnoszą się do poruszanej problematyki. Syntetycznie rzecz ujmując: dokumentów tych nie jest mało, papieże wielokrotnie zwracali uwagę problem migracji i uchodźstwa, i nauczanie Kościoła jest w tym miejscu jednoznaczne, tj. nie pozostawia wątpliwości, iż katolicy, inni wyznawcy Chrystusa, a także wszyscy ludzie dobrej woli zachęceni są do tego, by *być źródłem miłosierdzia, dla tych, którzy tego miłosierdzia są spragnieni*. Nauczanie papieskie w kontekście tragedii uchodźstwa i globalnej migracji klucz hermeneutyczny do zrozumienia i konfrontacji z tą złożoną oraz tragiczną rzeczywistością znajduje w Ewangelii.

Przypomnijmy sobie przypowieść o miłosiernym Samarytaninie i jego bezinteresownej pomocy, na którą nie znaleźli czasu, chęci, czy przestrzeni, mądrzy i pobożni Żydzi. Tamten Samarytanin i jego gest pomocy wobec swojego, nazwijmy to *wroga*, bo Żydzi i Samarytanie nie pałali – i nie pałają – wobec siebie wielką sympatią, nie mówi tylko o *głupstwie miłosierdzia*, do którego zaprasza nas Duch. Historia ta konfrontuje nas ze złożonością ludzkich relacji i przypomina, iż w miłosierdziu jest wiele paradoksów, które – na szczęście – przekraczają czy to kulturowe, czy religijne ograniczenia. I do takiego przekraczania „różnych praw, a czasem nawet pobożności” zaprasza nas ta Ewangelia. I papież Franciszek. Ale o nim za chwilę.

Drugą, wielką ewangeliczną inspiracją jest nauka Jezusa płynąca z Góry Błogosławieństw. Ich *absurdalność* wprowadza nas jakby w życie samego Boga. Konfrontując się z nimi stoimy u progu tajemnicy Trójcy Świętej. *Czy jest to trudne? Oczywiście. Czy boimy się konfrontacji z tą tajemnicą? Oczywiście.* Ale błogosławieństwa – choć trudne – wyznaczają nam kurs, a także pomagają robić rachunek sumienia, tak w życiu indywidualnym, jak i społecznym. Jednym z wielkich źródeł społecznej doktryny Kościoła, jego nauczania odnośnie relacji międzyludzkich jest góra błogosławieństw. Jeśli byłoby inaczej, Kościół nie był by Kościołem Jezusa Chrystusa. Nauka społeczna Kościoła jednoznacznie staje po stronie uchodźców i migrantów, broniąc ich godności, prawa do godnego życia, wspierania ich rodzin, etc. Przypomnijmy, że Święta Rodzina знаła smak biedy (narodziny w Józefie i Maryji) i życia na migracji (Egipt). Szczególne upodobanie, słabość Boga względem ubogich – ubóstwo może mieć wiele form – pozostaje szczególną tajemnicą.

Synteza nauczania Soboru Watykańskiego II, także w kontekście migracji i uchodźstwa, jest wreszcie papież Franciszek. Ten jezuita z Ameryki Południowej, ze swoją wrażliwością i niełatwą historią, wielokrotnie nie tylko mówił, ale gestami świadczył o tym, jakie jest podejście Kościoła wobec ubogich, w tym migrantów i uchodźców. Należy przy tym pamiętać, iż nauczanie papieskie nie oznacza jakiegoś gotowego planu działania. Kościół jest ambasadorem biednych, wykluczonych i pozbawionych głosu. W świeckiej, globalnej i nowoczesnej rzeczywistości Kościół nieustannie winien być profetycznym – nie konformistycznym – głosem/aktorem, który za wszelką cenę broni człowieka i jego dostojności. I chociaż na ile może jest aktywny w przestrzeni humanitarnej, to jednak polityka (np. UE, czy

poszczególnych państw) odpowiada za wdrażanie konkretnych działań, uruchamianie instrumentów pomocy, etc. A dokładniej nie polityka, tylko konkretni ludzie, którzy są jej architektami.

Podsumujmy krótko kontekst, który zasadniczo wyznacza dziś horyzont naszego myślenia i przeżywania migracji:

- ➔ Agresja Rosji na Ukrainę. Jej początek sięga 2014 r., jej drastyczna eskalacja nastąpiła 24.02.2022 r. Od lutego zeszłego roku do Polski przybyło 15 700 tys. Uchodźców. Szacuje się, iż obecnie w Polsce mieszka ponad 2 mln Ukraińców (ci *sprzed* i *po*). Drastyczna część tych którzy wyjechali *po*, to kobiety z dziećmi.
- ➔ Kryzys migracyjny na granicy polsko-białoruskiej. Lato 2021 r. Sztucznie wywołany kryzys migracyjny, polityczne narzędzie nacisku na zmianę sankcji wobec Białorusi. W listopadzie Rada Bezpieczeństwa ONZ przyjęła rezolucję potępiającą działania reżimu Łukaszenki i wyrażającą solidarność z Polską i Litwą. Jedynym państwem oponującym rezolucję była Rosja.
- ➔ Morze Śródziemne. Od 2015 r. Frontex uratował ponad 630 tys. osób, a życie straciło ponad 25 tys. osób. (dane z początku br. roku). W pierwszym półroczu tego roku do wybrzeży krajów UE tą drogą dotarło ok. 72 tys. Osób. W połowie czerwca u wybrzeży Grecji tylko na jednej łodzi ginie ok. 650 osób. 100 os., które zdołało się uratować, znajduje schronienie na luksusowym jachcie wartym 175 mln dol.
- ➔ Polska scena polityczna. Silny podział, nad którym jednak zasadniczo udało się zapanować przy okazji wojny w Ukrainie. Myślę, iż można powiedzieć, że zwyciężyła solidarność. Ufajmy, że ona będzie kontynuowana, a uchodźcy z Ukrainy nie zostaną wciągnięci/wchłonięci przez bieżącą politykę i właśnie. Oczywiście tego rodzaju próby są czynione i w proces antagonizacji wciągani są potencjalni wyborcy. Jestem jednak optymistą, wierzę w solidarność i zdrowy rozsądek Polek i Polaków.
- ➔ W końcu także film Agnieszki Holland „Zielona granica”. Jest on przykładem siły oddziaływania kultury. Film nakręcony w konwencji czarno-białej. Nie zapominajmy jednak, że między bielą a czernią jest wiele odcieni szarości, które opisują każdą z opisywanych w filmie rzeczywistości. I zdaje się, że chyba te szarości najlepiej charakteryzują film Holland. I nie dajmy się zbyt znieść pospiesznym opiniom, tudzież politykom (tej, czy innej partii). Jak pisze Barbara Hollender, znany krytyk filmowy, być może ten film wcale jednak nie jest o Polakach, ale o kondycji naszej cywilizacji w ogóle. O kondycji współczesnego człowieka.

Organizatorzy dzisiejszego spotkania poprosili, bym powiedział parę słów o tym do czego – poprzez nauczanie KK – zachęceni, czy zobligowani są katolicy w kontekście migracji i uchodźstwa. Jak starałem się wyartykułować, kontekst naszej refleksji nie należy do najprostszych.

Jeśli macie Państwo doświadczenie osobistych relacji z migrantami, czy uchodźcami, jeśli znacie ich historie i to ile ich kosztował przyjazd do Europy, do Polski, co musieli przejść, by się tutaj dostać i osiedlić, to zgodzicie się: *nikt z radością nie opuszał swojego kraju i bliskich*. Motywacją zawsze był strach przed biedą, wojną, przyszłością własną, czy swoich dzieci. Za każdym z nich kryje się historia, niejednokrotnie dramatyczna. I marzenia o normalnym życiu. A tak się składa, że to my żyjemy obecnie w tej części globu, w której żyje się względnie bezpiecznie i dość komfortowo. I to oczywiście nie jest zarzut, ale konstatacja faktów. Żyjąc ostatnie lata w silnie islamizującej się i nie najbogatszej części Azji Centralnej sam niejednokrotnie miałem chęć, by pomóc wyjechać do Europy młodym katolikom, czy moim przyjaciółom.

Jeśli mogę do czegoś zachęcić – w kontekście omawianego tematu – to abyśmy w drodze poszukiwania odpowiedzi na to, jako reagować, jak postępować, jak myśleć o migrantach i uchodźcach, nie bali się na chwilę wejść w ich skórę. By poczuć się tym umierającym, pozbawionym nadziei, porzuconym z przypowieści o miłosiernym samarytaninie. By poczuć na sobie obojętny wzrok i odczuć tragedię tego, że moje życie (moje pragnienia, marzenia) zupełnie nikogo nie obchodzą, a ja, moja rodzina, jesteśmy tylko problemem. Spróbuj popatrzeć w oczy pochodzących z Syrii Samira i jego żony, lekarzy, rodziców z trójką dzieci, w oczy uczennicy szkoły muzycznej z Charkowa, 15-letniej Jekateriny, czy w oczy Muhammeda, 19-letniego mechanika z Somalii, by w ich oczach ujrzeć swój własny strach.

To, co obce może wywoływać reakcję lękową. I nie jest to żadna nowość. Tak funkcjonuje nasza psychika. Doskonale opisuje to m.in. Biblia. I być może dlatego na jej kartach w tak wielu miejscach przypomina jest znaczenie gościnności i przyjmowania obcych, jako tych będących w drodze, poszukujących, nie mających domu. Myślę, że to nie przypadek, iż właśnie tak na kartach Pisma Świętego często przychodzi do człowieka Bóg. Przychodzi On w tym co trudne, obce, niezrozumiałe. W człowieku, który jest Obcy. Zupełnie jakby nas *provokował* wiedząc, iż jego przyjęcie, wpuszczenie pod dach swojego domu wcale nie jest oczywistością. Jest to także konfrontacja, spotkanie ze swoim lękiem. Lękiem o siebie, o bezpieczeństwo, o strefę komfortu. Przy okazji migracji ów lęk może się przejawiać w różny sposób: strachem związanym ze zmianami kulturowymi, religijnymi, czy rasowymi. I kto wie czy w spotkaniu z obcym (człowiekiem, kulturą, religią, wypieranym przed sobą lękiem) nie chodzi ostatecznie o zaakceptowanie tego lęku. Tak, mamy prawo się bać. I dobrze jest nazywać ten strach. I trzeba nam umieć go przyjąć.

Jeżeli czuję strach, będę próbował zabezpieczyć swój dom. Sprawdzę zamki, przejdę się wokół płotu, może nawet założę monitoring. Tj. będę działał możliwie racjonalnie na miarę danych, którymi dysponuję. Oddzielną kwestią pozostaje to, czy moja reakcja jest adekwatna,

czy odpowiada zagrożeniu, czy być może działam jedynie w oparciu o opinie różnych autorytetów (polityka, rodzina, media). To wszystko jednak jest dopuszczalne. Kwestia ta staje się problematyczną kiedy z jednostki przechodzimy na poziom grup społecznych, czy też całych społeczeństw, które są np. pod wpływem manipulacji, lub po prostu błędnych założeń antropologicznych.

Chcę jednak powtórzyć raz jeszcze: mamy prawo odczuwać strach, i należy go uszanować. Jeśli ów strach paraliżuje mnie – nawet jeśli jest on irracjonalny – nie jestem w stanie do określonych gestów, czy zachowań. Tak, być może jestem w błędzie, być może potrzebuję terapii. Być może tej terapii potrzebuje całe społeczeństwo. Jeśli jednak postępować będziemy wbrew własnej wolności i bez poszanowania uczuć, czy wartości, które są składową życia każdego człowieka, czy życia całych społeczności w ogóle, to będzie to miało znamiona agresji, czy też autoagresji. To nie może przynieść dobrych owoców. Dobro musi być zintegrowane. Płynie stąd stara lekcja: nie bójmy się rozmawiać, by poznać siebie nawzajem; by poznać to, co kieruje drugim (jego wartości, obawy, nadzieje, troski). A warunkiem rzeczywistej rozmowy jest uważne przysłuchiwanie się swojemu rozmówcy. Dialog wymaga pragnienia wejścia w skórę tego, z którym dialoguję. W jego umysł, jego serce. Na ile jest to rzecz jasna możliwe.

*Do czego zatem zaprasza nas – katolików, Polaków i mieszkańców Polski AD 2023 – nauczanie Kościoła w kontekście migracji i uchodźstwa?* Na przestrzeni ostatnich lat sytuacja ta – dla nas – uległa dużej zmianie. Z dość bezpiecznej pozycji raczej obserwatora tego, co dzieje się na południu Europy, w wyniku rosyjskiej agresji na Ukrainę, staliśmy się świadkami – a w jakiejś mierze uczestnikami – chyba największego od zakończenia II wojny światowej przepływu uchodźców w tej części świata. Nie jest to dla nas problem teoretyczny, o którym słyszymy jedynie z mediów, ale rzeczywistość będąca częścią naszej codzienności. Wielu z nas towarzyszy Ukraincom, Syryjczykom, Etiopczykom i innym, oraz ich rodzinom. Przyjmowaliśmy i przyjmujemy ich w naszych domach, parafiach, pomagamy na rynku pracy, w szkole, czy w szpitalu. Jesteśmy gotowi dzielić się środkami, którymi dysponujemy. I to jest wcielona Ewangelia, to jest chrześcijaństwo, o którym powtarza Franciszek. Ta sama Ewangelia wcielana jest lasach na polsko-białoruskim pograniczu. Każdy raz kiedy podajemy rękę cierpiącemu, uciekającym przed bombami, czy zmarzniętemu i głodnemu, oszukanemu, gdy opatrujemy jego rany, nasze ręce są jednocześnie rękoma Chrystusa, i tymi, które opatrują Jezusa.

Nie możemy przy tym oczekiwać by wszyscy uczestniczyli w tym procesie i by wszyscy dzielali nasze poglądy. Inspirowani Ewangelią róbmy swoje. Kościół jest ciałem Chrystusa i ta tajemnica winna być *paliwem* naszej modlitwy i naszego działania. Wspólnota ochrzczonych, a także tych wszystkich, w których działa Duch Boży, jest wspólnotą, która łączy to, co rozbite.

W konsekwencji ludzkiej zawiści, małostkowości, pychy. Winniśmy łączyć to, co rozbija grzech. Cierpienie migrantów i uchodźców jest krzykiem o przywrócenie im nadziei. Kościół jest wspólnotą, która winna umieć rozpoznawać znaki czasu. A migranci i uchodźcy to dużo więcej niż znaki czasu. To konkretne osoby, mające twarze. Kościół, który tworzymy, którym dziś tutaj jesteśmy – różnorodny, z wieloma wrażliwościami, mający wiele twarzy i przeróżnych historii – zarówno ten instytucjonalny, jak i ten powszechny, jest *naturalnym* schronieniem i adwokatem dla ludzi przybywających do Polski z różnych destynacji i różnymi drogami. Być może poprzez naszą dobroć i solidarność Bóg chce im przywrócić wiarę w człowieka, wiarę w życie i w przyszłość. Być może w przybyszach Bóg pragnie przyjść do nas samych i przywrócić nam wiarę w człowieka. Zwykliśmy mówić – co jest prawdą – iż jeśli Bóg jest na pierwszym miejscu, wszystko inne odnajdzie swoje właściwe miejsce. Patrząc w oczy migrantów i uchodźców, myśląc o ich dramacie, cierpieniach, możemy powiedzieć: Jeśli człowiek jest na pierwszym miejscu, wszystko inne odnajdzie swoje właściwe miejsce.

*Co KK mówi o obowiązkach wobec migrantów i uchodźców? Róbcie wszystko co w waszej mocy, by zabiegać o godność każdego przybysza. By w naszym kraju poczuł się bezpieczny. By w naszych ośrodkach dla uchodźców, był traktowany z należytą godnością. By dzieci nie musiały się już bać. By każdy z nich miał zapewnioną podstawową opiekę zdrowotną i wsparcie socjalne. By migrant i uchodźca był nie tylko chroniony prawem, ale też by przysługiwały mu przywileje i rozumiał spoczywającą na nim odpowiedzialność. W naszym kontekście powinniśmy dodać, iż nie możemy dać się zatem wdawać w *polsko polskie* konflikty. Nie wszyscy muszą podzielać przesłanie Ewangelii, wielu może się bać, wybierać konformizm, czy populizm. My róbmy swoje. Lobbujmy tam, gdzie można i gdzie jest to wskazane, bądźmy mądrymi ambasadorami. Wpływajmy na legislatorów, na władze centralne i samorządowe. Korzystajmy z narzędzi kultury i nowoczesnych technologii. Kontynuujmy zbiórki i akcje doraźnej pomocy. Mówię nie tylko o instytucji Kościoła, kościelnych organizacjach, czy zrzeszeniach świeckich katolików. Mam na myśli wszystkich ludzi dobrej woli i organizacje, dla których człowiek – jego dostojność, ukryty w nim obraz Boży – stanowi wartość nadrzędną. Katolickie nauczanie społeczne w wielu miejscach powtarza, byśmy w obliczu zatomizowanego i rozbitego na fragmenty świata – dodajmy: w tak silnie podzielonym społeczeństwie – byli tymi, którzy jednoczą i umieją patrzeć we wspólnym kierunku.*

24.09.2023

\*Współzałożyciel Jezuickiego Centrum Społecznego "W Akcji". Pracował m.in. z Romami, migrantami i uchodźcami. Absolwent politologii, filozofii i teologii. Animator projektów akademickich, społecznych i socjalnych. Aktualnie pracuje w Azji Centralnej (Kirgistan) oraz doktoryzuje się w zakresie chrześcijańskiej antropologii.